

Petruchio poskramiał Złośnicę jak dziką klacz, ale z jakim wdziękiem!

FESTIWAL OPEROWY

Ech, chciałoby się takie spektakle oglądać częściej. Szekspirowskie „Poskromienie złośnicy” na scenie Opery Nova w wykonaniu Polskiego Baletu Narodowego skrzyło niebywałym talentem, świeżością, humorem. Po prostu klasa.

Trzeba będzie trzymać pióro na wodzy, bo aż się wrywa, by wszystkie linijki tekstu poświęcić znakomitemu odtwórcy roli Petruchia, Maksimowi Woitiulowi - już wiadomo: nie uda się. Za chwilę trzeba będzie się znów powściągać, by tekstu nie zdominowała Mai Kageyama, która bajecznie zatańczyła w czwartkowy wieczór Katarzynę. A para Bianca (Ewa Nowak) i Lucentio (Patrik Walczak)? Znakomici, oczywiście subtelniejsi niż rozpasany Petruchio i wredna Kaśka. Na scenie brylowali także świetni Hortensio (Vladimir Yaroshenko), Gremio (Carlos

Martin Peres), uroczy fajtłapa, który jako jedyny w spektaklu baletowym dostał prawo głosu, nie ludzkiego, ale zdaje się, że... flectiego, i przezabawne uliczne dziewczyny: Margarita Simonowa i Karolina Sapun.

„Poskromienie złośnicy”, balet Johna Cranko według Wiliama Szekspira (prapremiera 16.03.1969, Wuerttemberg Opera House, Stuttgart, polska premiera 27.11.2015, Teatr Wielki - Opera Narodowa) nazywany bywa baletem par, choć scen zbiorowych - efektownych - w nim nie brakuje. Jednak to pary przyciągają wzrok, czarują. I razem, i każda z osobna. Balet ma tytuł „Poskromienie złośnicy”, czyli to Katarzyna jest główną jego postacią, jednak Petruchio - Woitiul bez skrępowań skradł show. Był znakomity od pierwszego wejścia. Czarował, gdy w stanie upojenia alkoholowego dał się okraść do gołej skóry dwóm pannom lekkich obyczajów. Był rozkosznie but-



FOT. OPERA NOVA/EWA KRASUŁKA

„**POSKROMIENIE ZŁOŚNICY**” było genialnym odlotem zespołu tancerzy, z Maksimem Woitiulem na czele. Razem z nimi odlot przeżyła publiczność

ny, panicykowany, grał z łobuzerskim przymrużeniem oka, roznosił scenę młodzieńczą swadą, a na koniec wygrał życiowym doświadczeniem, mądrością, które ostatecznie pomagają mu ujarzmić najpierw upiornie złośliwą narzeczoną, a później poślubioną w atmosferze skandalu i przemocy żonę.

I wszystkiego dowiadujemy się bez słów. „Poskromienie” pełne jest pantomimowych scenek (czyżby Ireneusz Krosny w rajtuzach!?), artyści nie obawiają się ani śmieszności, ani tego, że grymasy, czy stojące niekiedy daleko poza klasyczną sztuką tańca kroki, ich pobrzydzą. Podobnie widzów nie razi zgodna

z obyczajowością epoki Szekspira wymowa dzieła. Przemoc wobec kobiet? Owszem, można tak odczytać „Poskromienie”, albo jak tresowanie żony przez męża, co niekiedy na jedno wychodzi. Kasia wyglądała jak dzika klacz, dosiadana przez uparte go kowboja. Gdy wreszcie udało się ją okiełznać (znakomita przemiana ze złośnicy w miłośnicę!), okazało się, że znacznie bardziej jej do twarzy z uśmiechem, a pamiętamy, jak niszczyła życie ojcu, siostrze, zalotnikom (ich najmniej szkoda). Ona też to zrozumiała, więc mimo nieszczęsnych metod, może Petruchio miał nieco racji? Tak czy owak, „Poskromienie złośnicy” w tym wydaniu publiczność z miejsca kupiła. A później z miejsca wstała i klaskała, klaskała, klaskała...©©

KATARZYNA BOGUŁKA

Polski Balet Narodowy:
„Poskromienie złośnicy”